

Instytut Pamięci Narodowej  
zaprasza na portale edukacyjne:

## BOHATEROWIE

[www.pilecki.ipn.gov.pl](http://www.pilecki.ipn.gov.pl) [www.korbonski.ipn.gov.pl](http://www.korbonski.ipn.gov.pl) [www.okulicki.ipn.gov.pl](http://www.okulicki.ipn.gov.pl)  
[www.popieluszko.pl](http://www.popieluszko.pl) [www.zyciezazycie.pl](http://www.zyciezazycie.pl) [www.slady.ipn.gov.pl](http://www.slady.ipn.gov.pl)

## POLSKIE MIESIĄCE

[www.czerwiec56.ipn.gov.pl](http://www.czerwiec56.ipn.gov.pl) [www.marzec1968.pl](http://www.marzec1968.pl) [www.grudzien70.ipn.gov.pl](http://www.grudzien70.ipn.gov.pl)  
[www.sierpien80.pl](http://www.sierpien80.pl) [www.13grudnia81.pl](http://www.13grudnia81.pl)

## ARTYŚCI WOBEC PRL

[www.kultura-niezalezna.pl](http://www.kultura-niezalezna.pl)

## ZACZEŁO SIĘ W POLSCE

[www.1wrzesnia39.pl](http://www.1wrzesnia39.pl) [www.17wrzesnia39.pl](http://www.17wrzesnia39.pl) [www.rok1989.pl](http://www.rok1989.pl)



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

## Dodatek historyczny IPN

Nasz Dziennik 5/2011 (48)

# Przewrót majowy 1926 r. – dwugłos



Józef Piłsudski i jego oficerowie na moście Poniańskiego 12 maja 1926 roku – pierwszy z lewej płk Kazimierz Stamirowski

Minęła kolejna rocznica zbrojnego zamachu stanu dokonanego przez marszałka Józefa Piłsudskiego 12–15 maja 1926 roku. Jego ocena pozostaje niejednoznaczna, dla jednych była to zagłada demokracji, dla innych konieczny ratunek dla Polski. Argumenty za i przeciw rozpatrują profesorowie Włodzimierz Suleja i Krzysztof Kawalec. Jako uzupełnienie ich dwugłosu zamieszczamy analizę kampanii przedwyborczej zwycięskiego obozu sanacyjnego.

**Prof. Włodzimierz Suleja (IPN Wrocław)**

## Majowy przewrót

W maju 1926 roku do władzy w II Rzeczypospolitej, w wyniku zbrojnego przewrotu, doszedł Marszałek Józef Piłsudski. Na dobrowolnym politycznym odosobnieniu przebywał od połowy roku 1923 – niespełna trzy lata później dramatyczny spłot okoliczności powrót ten, spodziewany i przez wielu oczekiwany, wydatnie przyspieszył.

Nie był to typowy wojskowy zamach. Historykom, i to wyraźnie dystansującym się od Marszałka, nie udało się wytropić potwierdzonych śladów przygotowującego przewrót spisku. Sam Piłsudski nigdy zresztą nie ukrywał, że do władzy zamierza powrócić, ale jeszcze w końcu 1925 roku zakładał, że nastąpi to stopniowo, ewolucyjnie.

ciąg dalszy na s. II-III

**Prof. Włodzimierz Suleja (IPN Wrocław)**

## Majowy przewrót

Ciąg dalszy ze s. I

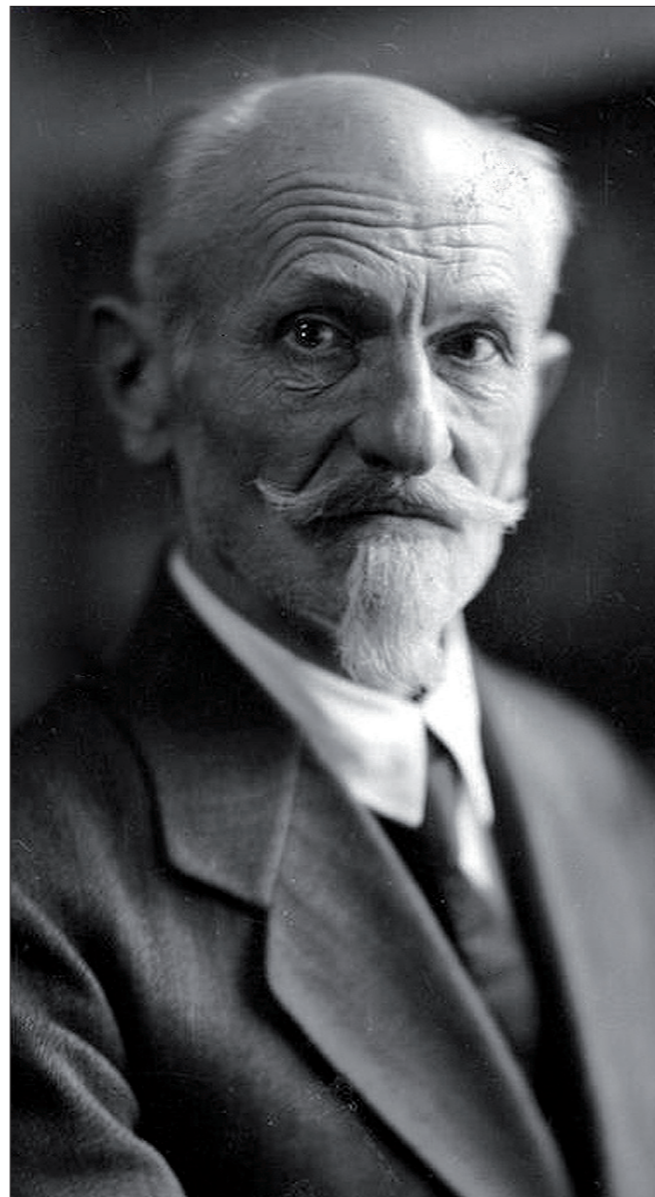
Co więcej, konsekwentnie zwalczając „sejmokrację”, wytrwale upowszechniał swe racje, tocząc spór zarówno o ustrojowe pryncypia, jak i – zwłaszcza od wiosny 1926 roku – przestrzegając przed rosnącym zewnętrznym zagrożeniem, co wobec traktatowych związków pomiędzy weimarskimi Niemcami a bolszewicką Rosją silnie do opinii publicznej przemawiało. Piłsudski, o czym warto pamiętać, nigdy nie negował ustrojowych fundamentów II Rzeczypospolitej. Sprzeciw, z upływem czasu coraz bardziej gorący, budziła w nim parlamentarna praktyka. I, co ważniejsze, proces permanentnego osłabiania armii przez uzależnienie jej od doraźnych politycznych koniunktur.

W drugiej połowie kwietnia 1926 roku, w obliczu przewlekłego kryzysu gabinetowego, Marszałek postanowił w sposób czynny włączyć się do gry. Najprawdopodobniej właśnie wtedy narodził się pomysł postużenia się narzędziem umożliwiającym skuteczny nacisk na polityków, a w pierwszym rządzie prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. Funkcję taką najlepiej mógłby pełnić specjalnie dobrany oddział wojska, złożony z jednostek, których wierności mógł być pewien. Nie byłoby to, rzecz jasna, siły potrzebne do przeprowadzenia zbrojnego zamachu, a raczej takie, które dla jego czysto politycznego wystąpienia stworzyłyby odpowiednio barwne ramy. Obecność takiego oddziału jasno pokazywałaby, że to właśnie Piłsudski reprezentuje interesy narodowej armii i cieszy się jej rzeczywistym poparciem. Funkcjonujące w naukowym obiegu informacje o rozkazie Żeligowskiego z 18 kwietnia o powierzeniu Marszałkowi dowództwa nad wybranymi jednostkami dla przeprowadzenia ćwiczeń międzygarnizonowych to zapewne jakieś dalekie echo owych zamysłów – notabene nikt z badaczy nigdy nie tylko do oryginału, ale nawet do odpisu takowego rozkazu nie dotarł...

W czasie gdy sytuacja polityczna po utworzeniu nowego wcielenia „rządu Chjeno-Piasta” (czyli koalicji Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej, zwanego ironicznie Chjeną, i PSL „Piast”) gwałtownie się zaostrzyła, a pole manewru radykalnie ograniczyli Piłsudskiemu jego przeciwnicy (w wywiadzie opublikowanym 9 maja przywódca PSL „Piast” Wincenty Witos zażądał, by wyszedł z ukrycia i wziął odpowiedzialność za państwo), postanowił podjąć rzuconą mu rękawicę. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że przed południem 11 maja podjął on decyzję, by wyrzucić prezydenta i na rząd Witos, pojawiając się w stolicy na czele zbrojnego oddziału. Marszałek zapewne zakładał, że ten pokaz siły powinien okazać się na tyle skuteczny, by rząd się ugiął, zaś tworząca go koalicja się rozpadła. Prezydent, ponownie zyskując w ten sposób swobodę ruchów, powróciłby tym samym do koncepcji uformowania nowego gabinetu nie tylko opierającego się na szerszej politycznej podstawie, ale z Marszałkiem jako jego kluczowym ogniwem. Piłsudski, jak się zdaje, w swych planach nie uwzględnił przeciwników w generalskich mundurach...

Nie ulega wątpliwości, że ryzykowną rozgrywkę Marszałek zamierzał prowadzić na czysto politycznym gruncie. Posłużenie się wojskową asystą – nawet w wymiarze czysto symbolicznym – dostarczało jednak jego przeciwnikom wyjątkowo dogodnego pretekstu, by demonstrowanemu w oparciu o armię niezadowoleni nadać znamiona wojskowego buntu. Jego zlokalizowanie zaś i szybkie stłumienie rozwiązywałoby problem Piłsudskiego raz na zawsze.

Po dziś dzień dla historyków, odtwarzających przebieg zamachu, zaskakująca jest po stronie sił Piłsudskiego organizacyjna beztroška, widoczny brak koordynacji poczynań czy zupełne niewykorzystanie elementu zaskoczenia. Nikt też nie ma wątpliwości, że Marszałek improwizował, a nie działał według opracowanego planu. Obraz staje się jednak klarowny, gdy przyjmujemy, że Piłsudskiemu wojsko nie było potrzebne do wywołania zbrojnego buntu. To, czego od armii oczekiwano, sprowadzało się do uzyskania deklaratywnego, acz jednoznacznego, poparcia. To był główny powód, że Marszałek nie sięgał po siły większe, aniżeli te, które uznał za konieczne dla stworzenia propagandowej oprawy zamierzonej politycznej demonstracji. Zadanie to Piłsudski zlecił generałowi Gustawowi Orlicz-Dreszerowi, który



Prezydent Stanisław Wojciechowski

jeszcze przed południem 11 maja wydał stosowny rozkaz dowódcy 7. pułku ulanów, Kazimierzowi Stamirowskiemu.

Dla Stamirowskiego, oficera z pierwszobrygadowym rodowodem, treść rozkazu Dreszera nie była zaskakująca. Dowódca 2. Dywizji Kawalerii nakazywał oto, by oddział Stamirowskiego udał się „do rejonu m. Wesoła, w celu przeprowadzenia w dniu następnym ostrego strzelania na poligonie Rembertów. Podczas przemarszu przez Sulejówkę – brzmiało polecenie dodatkowe – miał dowódca pułku zameldować się u Pierwszego Marszałka Polski”.

Szwadrony 7. pułku zaalarmowano o godz. 11.00, ale zbiórkę wyznaczono dopiero na godz. 14.00. Pułk, liczący 380 szabel, do Sulejówki dotarł o 17.30 – Stamirowski, po zameldowaniu się u Piłsudskiego, wraz z adiutantami stanął tam na kwaterze. Pułk biwakował nieopodal w lesie.

W odniesieniu do tego czasu w dostępnych źródłach nie sposób odszukać jakichkolwiek śladów zamachowych zamysłów. Ulanów Stamirowskiego Piłsudski podporządkowywał sobie wręcz z ośtentacyjną jawnością, informując o tym komendę rembertowskiego garnizonu. Sytuacja radykalnie zmieniła się jednak przed północą, kiedy to Marszałek otrzymał informację, że nowy minister spraw wojskowych wydał rozkaz, by pułk Stamirowskiego przerwał ćwiczenia i powrócił do Mińska Mazowieckiego. Rozkaz ten Piłsudski polecił zignorować.

samorządowej, a także przepisy prasowe. W okresie rządów parlamentarno-gabinetowych przedsiębiorstwa prasowe i dziennikarze cieszyli się względną swobodą działania. Jednak już kilka miesięcy po zajęciach w Warszawie odczuli na własnej skórze, jakie zamiary wobec nich ma nowa władza. W październiku 1926 r. Ignacy Mościcki, wskazany przez Piłsudskiego na prezydenta RP, parał rozporządzenie o karach za rozpowszechnianie nieprawdziwych wiadomości oraz zniewagę władz państwowych i ich przedstawicieli. Na dekret spadła fala krytyki prasowej i po kilku tygodniach został on odrzucony przez parlament. Przeszło pół roku później, w maju 1927 r., prezydent podpisał nowe rozporządzenie o prawie prasowym, które m.in. zastrzeliło kary pieniężne za przestępstwa popełnione drukiem, a odpowiedzialność za stronę merytoryczną pisma rozciągnęło z redaktora odpowiedzialnego na cały zespół redakcyjny. Przepis ten uderzał przede wszystkim w wydawnictwa o słabych podstawach finansowych. Dlatego też pewna część wydawców, zanim wypuściła kolejny numer, „dobrowolnie” oddawała pismo do ocenzurowania (tzw. cenzura prewencyjna). Dekret spotkał się ze stanowczym sprzeciwem wszystkich partii i ugrupowań opozycyjnych, a także znacznej części opinii publicznej. Sprzeciw jednak na nic się nie zdał. Sąd Najwyższy orzekł bowiem, że rozporządzenie Mościckiego jest zgodne z Konstytucją.

Cechą charakterystyczną prasy sanacyjnej był brak jej centralizacji. Władza państwowa egzekwowała od prasy wyłącznie poparcie, podczas gdy wszelkie kwestie związane z interpretacją spraw programowych sanacji pozostawiała wydawcom. Przed pierwszymi po przewrocie majowym wyborami do obu izb parlamentu RP powstało w całym kraju kilkadziesiąt dzienników i tygodników praządowych. Większość z nich ujrzała światło dzienne dzięki znacznemu wsparciu władz państwowych, głównie finansowemu. Ich wydawcami były: BBWR, Partia Pracy i Związek Naprawy Rzeczypospolitej (obie partie zgłosiły akces do bloku), a także osoby prywatne i spółki wydawnicze. Łączyły ich jedno – poparcie dla Józefa Piłsudskiego, czemu dawali wyraz na łamach wydawanych przez siebie pism. Mimo otrzymanych dotacji część periodyków prosanacyjnych uległa likwidacji. Jedne zamknięto tuż przed wyborami 1928 r., inne kilka tygodni lub miesięcy później. Były też takie, które na rynku prasowym gościły przez kilka kolejnych lat. Tak czy inaczej, w ciągu kilku miesięcy po przewrocie majowym wokół obozu rządzącego skupiła się spora część prasy społeczno-politycznej i ogólnoinformacyjnej. W ten sposób sanacja zyskała w ręku ważne narzędzie agitacji. Sam proces tworzenia całego systemu prasy praządowej był swego rodzaju fenomenem w dziejach czasopiśmiennictwa doby międzywojennej.

## TWARZE KOMUNY

**Józef Kowalski (do 1951 r. Salomon Natanson vel Bernard Arkusz) (1904–1986) – przed wojną działacz komunistyczny (KPZU, KPZB, KPP), w czasie wojny dziennikarz sowiecki, po wojnie członek PZPR, partyjny historyk.**

Syn Adolfa Natansona, buchaltera, i Idy z d. Bernstein, urodzony w Przemyślu. W 1904 r. ukończył gimnazjum w Przemyślu. W 1924 r. rozpoczął studia medyczne na Uniwersytecie Karola w Pradze. Tam też w 1925 r. związał się z ruchem komunistycznym. Po powrocie do Przemyśla od początku 1926 r. członek Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. W latach 1925–1927 funkcjonariusz KC KPZU (m.in. członek Komitetu Okręgowego KPZU w Przemyślu). Jego współpracownikami „na niwie partyjnej” byli wówczas Jakub Willner ps. „Dzionek”, Mikołaj Pawłyk, Mikołaj Lewandowski. Natanson (od 1951 r. występujący pod nazwiskiem Kowalski) był także jednym z współzałożycieli PPS-Lewicy w Przemyślu. W 1927 r. wyjechał do Wilna, gdzie kontynuował studia na Uniwersytecie Stefana Batoro. Od 1927 r. członek Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. W strukturach tej partii pełnił szereg funkcji w Wilnie i Pińsku. Był m.in. sekretarzem KO KPZB w Pińsku, przedstawicielem KC KPZB ds. „białoruskiego ruchu wyzwoliteńczego”. W okresie tym kontaktował się z ramienia KPZB z postami na Sejm RP Białoruskiego Włościańsko-Robotniczego Klubu Poselskiego „Zmahannie”. Posłowie tego klubu głosili radykalne hasła zbliżone do komunistycznych oraz dążyli do „zjednoczenia wszystkich ziem białoruskich”, czyli formalnie kwestionowali integralność terytorialną II RP. Po raz pierwszy Natanson został aresztowany w 1928 roku. Po kilku tygodniach jednak go zwolniono, a w 1930 r. aresztowano ponownie. Po zwolnieniu za kaucją nie stawiał się na proces i w 1931 r. wyjechał do ZSRS. Od czerwca 1931 do września 1932 r. pracował w przedstawicielstwie KC KPZB w Mińsku. Głosił wówczas wykłady w szkole partyjnej KPZB oraz pracował w tzw. Centralnej Redakcji, zajmując się m.in. publicystyką partyjną. W październiku 1932 r. nielegalnie powrócił do Polski. Został członkiem Tymczasowego Sekretariatu KC KPZB. Kierował potem okręgami KPZB w Białymstoku i w Pińsku. Od jesieni 1933 r. przeszedł do pracy w KC Komunistycznej Partii Polski. Był kolejno instruktorem, członkiem i kierownikiem wydziału samorządowego KC KPP, członkiem Sekretariatu Krajowego KC KPP, sekretarzem Komitetu Warszawskiego KPP, sekretarzem Komitetu KPP w Za-

głębiu Dąbrowskim. Aresztowany 11 kwietnia 1935 roku. Przebywał w więzieniach w Mysłowicach, a potem w Wilnie na Łukiszkach. Skazany wyrokiem Sądu Okręgowego w Wilnie na 8 lat więzienia za działalność wyrotową. Karę odbywał w więzieniach w Grodnie i w Sieradzu. Wolność odzyskał 2 IX 1939 r. po agresji Niemiec na Polskę. Od października 1939 r. przebywał w Białymstoku. Potem zaś w okupowanym przez Sowieków Grodnie i w Mińsku. Od 1940 r. członek sowieckiej partii komunistycznej – WKP(b). Był członkiem redakcji kilku komunistycznych pism. W Grodnie pracował w redakcji „Wolnej Pracy”, w Mińsku w redakcji „Sztandar Wolności”. W czerwcu 1941 r. powołany do Armii Czerwonej. Służył w Zarządzie Politycznym przy Sztabie Frontu Zachodniego. Potem zdemobilizowany w stopniu kapitana i wysłany do szkoły Międzynarodówki Komunistycznej (Kominternu) w Ufie. Od stycznia 1942 r. pracował w Redakcji Polskiej Wydziału Propagandy Komitetu Wykonawczego MK. Był formalnie zastępcą kierownika redakcji rozgłośni im. Tadeusza Kościuszki. Po powstaniu PKWN współpracownik pism „Nowe Widnokręgi” i „Wolna Polska”. Używał wówczas pseudonimu Józef Kowalski, który potem przyjął za nazwisko. Od jesieni 1944 r. zastępca kierownika agencji „Polpress” Związku Patriotów Polskich. Od 1945 r. kierował moskiewskim oddziałem PAP. W latach 1947–1955 stał na czele komisji historycznej, która z poruczenia KC PPR i polecenia Wydziału Historii Partii prowadziła „poszukiwania materiałów partii rewolucyjnych w archiwum Instytutu Marksizmu-Leninizmu” w Moskwie. Jak pisze Tadeusz Paweł Rutkowski (Nauki historyczne w Polsce 1944–1970. Zagadnienia polityczne i organizacyjne, Warszawa 2007), „grupa składała się ze starych członków partii, którzy dobrze orientują się w materiałach i jej praca była przewidziana na półtora roku”. W 1951 r. Kowalski powrócił do Polski. Wtedy też został przyjęty do PZPR. Do 1956 r. pozostawał obywatelem ZSRS. Był zastępcą kierownika Wydziału Historii Partii KC PZPR, potem zastępcą dyrektora Zakładu Historii KC PZPR w Warszawie (od 1957 do 1968 r.). W latach 1952–1954 kierował katedrą historii PZPR w Instytucie Nauk Społecznych przy KC PZPR. Uzyskał tytuły naukowe docenta i profesora nadzwyczajnego. W latach 1961–1966 wykładał w Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR. Opublikował wiele prac z historii „ruchu komunistycznego” napisanych w duchu stalinizmu, m.in. „KPP w obronie niepodległości Polski” (1952), „Komunistyczna Partia Polski 1935–1938. Studium historyczne” (1975). Prezentował w nich zafałszowany obraz działalności partii komunistycznych w Polsce, daleki od rzeczywistości i podporządkowany aktualnym wymogom ówczesnej propagandy politycznej. Zmarł w Warszawie w 1986 roku.

oprac. dr Mariusz Krzysztofiński (IPN Rzeszów)

**DODATEK PRZYGOTOWUJE BIURO EDUKACJI PUBLICZNEJ IPN.**

**Redaktorzy:**

dr Krzysztof Kaczmarski, krzysztof.kaczmarski@ipn.gov.pl (Rzeszów 17 860 60 25)  
Romuald Niedzielko, romuald.niedzielko@ipn.gov.pl (Warszawa 22 431 83 73)

**www.ipn.gov.pl**

**ADRES DO KORESPONDENCJI:**

**DODATEK IPN DO „Naszego Dziennika”  
UL. TOWAROWA 28, 00-839 WARSZAWA**

**SPRZEDAŻ WYDAWNICTW IPN: TEL. 22 581 88 72**

Dr Mariusz Żuławnik (IPN Centrala)

## Jak utrzymać władzę, czyli polityka prasowa sanacji przed wyborami w 1928 r.

Zamach stanu dokonany przez Józefa Piłsudskiego w maju 1926 r. diametralnie zmienił sytuację na scenie politycznej Drugiej Rzeczypospolitej. Rozpoczął się proces obsadzania najważniejszych stanowisk państwowych przez ludzi związanych z obozem sanacyjnym. Piłsudski, który kilka miesięcy po przewrocie stanął na czele nowego rządu, rozpoczął na forum parlamentarnym walkę z partiami opozycyjnymi. Aby pozbawić je wpływu na opinię publiczną, musiał rozwiązać kwestię wolności prasy i słowa, zagwarantowaną w Konstytucji z marca 1921 roku. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że prasa to nie tylko podstawowe i najważniejsze źródło informacji, ale przede wszystkim groźne narzędzie agitacji i propagandy w rękach partii i ugrupowań politycznych. Polityka prasowa sanacji została wówczas podniesiona do rangi oficjalnej działalności państwowej.

Podczas kampanii wyborczej do obu izb parlamentu, trwającej od listopada 1927 r. do marca następnego roku, powstał sprawnie funkcjonujący system prasy prorządowej. Swoim zasięgiem objął on cały kraj. Po wydarzeniach majowych pozycja sanacji na scenie politycznej uległa wzmocnieniu. Sprzyjał temu po części okres gospodarczego ożywienia z lat 1926–1928, a także napływ „świeżej krwi” do utworzonego tuż przed wyborami Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Do organizacji przechodzili secesjonści z różnych partii i ugrupowań politycznych, którzy z jednej strony kierowali się względami programowo-ideologicznymi, z drugiej zaś chęcią uczestniczenia w zyskach wynikających ze współuczestnictwa we władzy. Podczas przewrotu majowego Piłsudskiego poparły periodyki konserwatywne. W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości prasa tej orientacji była stosunkowo nieliczna. Wydawnictwa nie były ujęte w żadne ramy organizacyjne, a jedynym czynnikiem, który je scalał, była osoba pierwszego marszałka Polski. Podczas zamachu stanu Piłsudskiego poparły trzy ogólnokrajowe tytuły: „Głos Prawdy” Wojciecha Stępczyńskiego, „Nowy Kurier Polski” Stefana Grosterna i „Droga” Adama Skwarczyńskiego, a także szereg pomniejszych pism socjalistycznych i lewicowych partii chłopskich. Z czasem do grupy tej zaczęły dołączać kolejne tytuły. Przeważały wśród nich dzienniki i tygodniki polityczno-informacyjne wydawane w miastach prowincjonalnych. Były to więc pisma o małym zasięgu oddziaływania i niskim nakładzie.

Zasadniczy rozwój prasy prorządowej nastąpił przed wyborami marcowymi 1928 r., które miały być swego rodzaju sprawdzianem popularności sanacji w społeczeństwie. Kierowanie kampanią wyborczą powierzono Kazimierzowi Świtalskiemu – dyrektorowi Departamentu Politycznego MSW i oddanemu współpracownikowi Józefa Piłsudskiego. W działaniach wsparcia udzielał mu pracownicy Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, a więc komórki organizacyjnej zajmującej się wywiadem. Plan Świtalskiego był prosty: opanować czy chociażby zneutralizować największe i najpoczytniejsze dzienniki ogólnoinformacyjne o zasięgu ogólnopolskim, stworzyć na terenie całego kraju sieć pism zależnych od władz państwowych oraz osłabić, a jeszcze lepiej – zlikwidować organy prasowe jawnie występujące przeciw władzy. Utworzono wówczas Biuro Prasowe Komitetu Wyborczego BBWR, z czasem przekształcone w Dział Propagandy Klubu BBWR, którym kierował Alfred Birkenmajer z „dwójki”. Świtalski przydzielał nowo powstałej jednostce organizacyjnej znaczne kwoty pieniężne na popieranie i pozyskiwanie wydawnictw prasowych oraz tworzenie nowych tytułów. Wszystko to w ścisłym porozumieniu z wojewodami, ich zastępcami oraz naczelnikami wydziałów bezpieczeństwa i porządku publicznego w urzędach wojewódzkich. Świtalski przeprowadził z nimi dziesiątki, o ile nie setki rozmów. Zanim wojewodowie ujrzeli pieniądze, szef Departamentu Politycznego polecił sporządzenie szczegółowych analiz dotyczących sytuacji społeczno-politycznej na podległym im terenie. Ci z kolei nakazali starostom, aby wysondowali, jakie nastroje polityczne panują w danym powiecie oraz jak przedstawia się lokalny rynek prasowy. Uzyskane w ten sposób informacje posłużyły Świtalskiemu do opracowania planu rządowej polityki prasowej.

Tworząc system prasy prorządowej, władza niemal bez ograniczeń korzystała z możliwości swobodnego dostępu do publicznych zasobów finansowych. Rzecz ja-



Kazimierz Świtalski

śna wywoływało to niezadowolone i protesty ze strony partii i ugrupowań opozycyjnych. W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości władze starały się wspomagać niemal wszystkie przedsiębiorstwa prasowe. Dość często działania te inspirowane były przez samych wydawców. Ich postulaty rozpatrywano jawnie w Sejmie RP oraz na specjalnie zwoływanych konferencjach u premiera i w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Pomoc państwa wyrażała się m.in. w udzielaniu pożyczek, sprzedaży papieru po cenach ulgowych oraz przydziale płatnych ogłoszeń urzędowych. Sytuacja uległa diametralnej zmianie po przejęciu sterów władzy przez piłsudczyków. Odtąd władze same decydowały o tym, kogo i w jakiej formie wesprzeć. Oczywiście pomocą objęte były wyłącznie wydawnictwa sprzyjające rządowi. Co istotne, pomoc rządu przyjęła wówczas formę poufną. W ten bowiem sposób starano się ukryć przed opinią publiczną wysokość środków z państwowe- go skarbcza przekazywanych różnym instytucjom i osobom. A te były znaczne. Przykładowo, wojewoda kielecki na pomoc prasową otrzymał ponad 70 tys. zł, a jego odpowiednicy w województwach lubelskim i wołyńskim przeszło 60 tys. zł każdy. Pieniądze napływały także do kas wydawnictw prasowych. Stępczyński, jeden z najwierniejszych współpracowników Piłsudskiego, na swój „Głos Prawdy” miał podobno otrzymać jednorazowo aż 50 tys. złotych.

Ofensywę prasowej sanacji towarzyszyła akcja zmierzająca do osłabienia prasy opozycyjnej. Władza posiadała w swoich rękach cały wachlarz narzędzi, których ostrza wymierzyła w oponentów politycznych. Te narzędzia to przede wszystkim konfiskaty, kary pieniężne, rozdział płatnych ogłoszeń administracji państwowej i

Na pierwszy rzut oka za wysoce prawdopodobne można uznać przypuszczenie, że Piłsudski zamierza sprowokować gwałtowną reakcję nowych władz i doprowadzić do zbrojnej konfrontacji. Wydaje się jednak, że właśnie wówczas Marszałek rozumiał, iż dostarczył przeciwnikom dogodnego pretekstu, by w razie podjęcia zamierzonej demonstracji potraktowali go jako buntownika. Rezygnacja z wojskowej asysty oznaczała kompletne zawalenie się politycznego planu. Z kolei kontynuowanie demonstracji tylko z ulanami groziło błyskawicznym spacyfikowaniem całej akcji. Nie zaskakuje zatem decyzja, podjęta w nocy z 11 na 12 maja, by siły, którymi miał zamiar się posłużyć, wydatnie wzmocnić. Obok ulanów Stamirowskiego do akcji mieli się zatem włączyć strzelcy konni z Garwolina, 22. pułk piechoty z Siedlec oraz stacjonujący w Rembertowie Baon Manewrowy – byłyby to oddziały znajdujące się bezpośrednio pod rozkazami Marszałka. Z kolei oddziały, zwłaszcza stacjonujące na Pradze (m.in. 36. pułk piechoty oraz 1. pułk szwoleżerów), miały wymówić posłuszeństwo gen. Józefowi Malczewskiemu. To, jak oczekiwał Piłsudski, powinno było wystarczyć do przekonania prezydenta, że wojsko nie akceptuje gabinetu Witosa, dając pretekst do jego zdymisjonowania.

Ranikiem 12 maja, gdy w Rembertowie rozpoczęła się koncentracja sił podporządkowanych Piłsudskiemu, on sam nie zakładał jeszcze konieczności podjęcia marszu na Warszawę. Do osiągnięcia zamierzonego celu miała wystarczyć jego osobista wizyta u Wojciechowskiego, w wyniku której prezydent zaakceptowałby zaproponowane przezeń kroki zaradcze. Zamysł okazał się jednak całkowicie chybiony. W momencie, gdy Piłsudski wraz z adiutantem wyruszył z Sulejówka do Belwederu, prezydent, choć wiedział już o niepokojach, wyjechał do swej rezydencji w Spale. Rozmienięcie to zaważyło, jak się zdaje, na dalszym rozwoju wypadków. Piłsudski, zapewne wiedząc już o zarządzeniach Malczewskiego, dla którego poczynania marszałka były „buntem”, działań swych nie mógł już pozorować. Drogę odwrotu miał w praktyce odcieć, toteż nie pozostawało mu nic innego, jak marsz na stolicę. Na drogę wiodącą wprost do bratobójczej walki wojska, które opowiedziały się po jego stronie, wkroczyły o godz. 13.30.

Charakterystyczne, że ostentacyjna niesubordynacja Stamirowskiego nie wywołała większego wrażenia w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Zaniepokojono się dopiero postawą Baonu Manewrowego, zaś sytuację uznano za poważną pomiędzy 8.00 a 9.00 rano, po informacji z Siedlec, że 22. pułk piechoty zamierza dostać się do Warszawy. To właśnie wówczas zarówno w Sztabie Generalnym, jak i w ministerstwie uznano, że nadszedł czas na podjęcie energicznego przeciwdziałania.

Wobec braku rozeznania co do sytuacji na prowincji w swym pierwszym zarządzeniu kierujący Sztabem Generalnym gen. Edmund Kessler wydał rozkaz zabraniający załadowywania i ekspedycywności transportów wojskowych bez zgody Malczewskiego. Po gorączkowych naradach ok. 9.30 pojawił się już cały pakiet zarządzeń – wstrzymano wszelkie urlopy w wojsku, odwołano służbowe wyjazdy do Warszawy, wezwano też dwa pułki piechoty z Dowództwa Okręgu Korpusu VII Poznań i DOK IV Łódź (z Łowicza i Ostrowi Mazowieckiej), i to wyposażone w ostrą amunicję (ok. 14.00 Malczewski zdecydował ponadto o ściągnięciu dwóch pułków z DOK VI Łwów). Informowano wreszcie, że Piłsudski „nie jest w służbie czynnej” i tym samym nie posiada prawa rozkazodawstwa, stąd wykonywanie jego poleceń jest równoznaczne z działaniem przeciwko prawu. Ukazał się również specjalny komunikat Prezydium Rady Ministrów mówiący o złamaniu wojskowej dyscypliny przez kilka oddziałów – ich żołnierzy prezydent wzywał do „opamiętania się i poddania prawowitej władzy”. Ponadto w samej stolicy, województwie warszawskim i dwóch powiatach województwa lubelskiego wprowadzono stan wyjątkowy.

Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, czy generałowie z ministerstwa i Sztabu Generalnego uznali akcję przedsięwziętą przez Piłsudskiego za próbę wywołania wojskowej rebelii czy też, dokonując bilansu sił, zamierzali wymusić zbrojne starcie po to, by ostatecznie Marszałka pogrążyć. Nie ulega jednak wątpliwości, że to właśnie wojskowi podjęli pierwsze, kluczowe decyzje, dopiero potem zaaprobował je rząd, a zgodził się z nimi i, co więcej, przekreślił możliwość kompromisu, prezydent. Wojciechowski powrócił ze Spawy zdeterminowany, przeciać, wedle zgodnych świadectw, wahanis rządu, zaś żądań Piłsudskiego nawet nie miał zamiaru wysłuchać. Wydaje się też, że udając się na spotkanie z Marszałkiem, Wojciechowski był głęboko przekonany, że od strony czysto wojskowej zamach nie może się powieść. Ta postawa okazała się dla Piłsudskiego kompletnym zaskoczeniem.

Tymczasem Marszałek nie prowadził swego zgrupowania do walki. W odkrytym powozie, w asystencji ulanów 7. pułku, zbytnio się nie spiesząc, podążył w stronę mostu Poniatowskiego. Same mosty (Poniatowskiego i Kierbedzia) na polecenie Dreszera obsadziły pododdziały 1. pułku szwoleżerów i 36. pułku piechoty. Naprzeciwko nich stanęły siły wierne rządowi – baon Oficerskiej Szkoły Piechoty wzmocniony plutonem samochodów pancernych i działonem 1. dywizjonu artylerii konnej oraz oddział asystencyjny 30. pułku piechoty. Niebawem do sił tych dołączyła powracająca z Rembertowa Szkoła Podchorążych wraz z dywizjonem 28. pułku artylerii polowej.

Na moście Poniatowskiego Piłsudski pojawił się około 16.00, gdzie oczekiwał na prezydenta. Spotkanie zakończyło się fiaskiem. Prezydent zaproponował Piłsudskiemu powrót na drogę legalną, co oznaczało przyznanie się do klęski. Co gorsza, Marszałek usłyszał, że to właśnie prezydent stoi na straży honoru armii i przekonał się naocznie, że żołnierze gotowi są wymierzyć broń w niego samego. Skoro zaś Piłsudski kapitulować nie zamierzał, pozostawała mu już tylko walka orężna.

Realną szansę na sforsowanie Wisły dawało jedynie przejście Trzeciego Mostu (Poniatowskiego), ale Marszałek nie chciał brać na siebie odpowiedzialności za użycie siły. Podległe mu oddziały dostały kategoryczny zakaz otwierania ognia aż do chwili, gdy uczynią to żołnierze strony przeciwnej. Powściągliwość zamachowców sprawiła, że przez Trzeci Most mogła przejść Szkoła Podchorążych, wzmocniana tym samym siły rządowe, natomiast próbę jego sforsowania, podjętą przez pododdział Oficerskiej Szkoły Piechoty, powstrzymała „krótka seria w górę z ckm, ustawionego na wieżycy mostu”. Były to pierwsze strzały, które padły 12 maja. Nie kierowano ich jednak w stronę przeciwnika. Do krwawego starcia, pierwszego podczas zamachu, doszło na Nowym Zjeździe, ogień otwarli zaś żołnierze strony rządowej.

Z materiałów archiwalnych, przechowywanych w nowojorskim Instytucie Piłsudskiego, jednoznacznie wynika, że wojskowi przeciwnicy Marszałka gotowi byli na użycie siły jeszcze przed jego rozmową z prezydentem. Już o godz. 16.00 dowódca 1 DOK gen. Kazimierz Dzierżanowski polecił odrzucić siłą z mostu Kierbedzia oddziały, które przybyły z Piłsudskim. Obie strony oczekiwały jednak na wynik pertraktacji, aż do momentu, kiedy to tuż po godz. 17.00 dowódcą obrony Warszawy mianowany został gen. Tadeusz Rozwadowski. Właśnie wówczas wojska Marszałka otrzymały ultimatum – do godz. 18.30 miały się wycofać. W przeciwnym wypadku siły wierne rządowi miały przystąpić do natarcia. Walki rozpoczęły się jednak wcześniej.

W rejonie mostu Kierbedzia zadania ofensywne zlecone zostały oddziałowi asystencyjnemu 30. pułku piechoty pod dowództwem kapitana Alojzego Szyca. Naprzeciwko niego stanął wydzielony oddział 36. pułku piechoty na czele z majorem Janem Korcozowiczem. Wydaje się, że obaj oficerowie byli przeświadczeni o nieuchronności starcia, dlatego też zdecydowali się najpierw na odsunięcie od pozycji gęstniejącego tłumy widzów. Sympatie warszawiaków jednoznacznie zaś sytuowały się po stronie Marszałka. A postawa ludności, czego trudno nie dostrzec, musiała wpływać na morale żołnierzy...

Żołnierze Szyca byli gotowi do walki już przed godz. 18.00. Ich dowódca właśnie wówczas nakazał „załadowanie karabinów maszynowych, przygotowanie ich do strzału i odpowiednie poprawienie stanowisk”. Zbiegło się to w czasie z nadejściem posiłków – kompanii odwodowej 30. pułku piechoty, działonu Dywizjonu Artylerii Konnej dowodzonego przez por. Szczepana Olchowicza i dwóch aut pancernych mjr. Edwarda Szymańskiego. Z siłami tymi na placu Zamkowym pojawił się ponadto referent bezpieczeństwa Komendy Miasta mjr Bogusławski, który domagał się od Szyca bezwzględnego rozpoczęcia walki. Ogień tuż po 18.00 otworzyły najpierw auta pancerne, a zaraz po nich działo. Zaatakowane oddziały 36. pułku odpowiedziały jednak o wiele skuteczniej...

Od momentu pierwszego starcia wypadki zaczęły toczyć się wedle militarnej, a nie politycznej logiki. Na płaszczyźnie wojskowej sprowadzało się to do rozstrzygnięcia dylematu, która ze stron zdoła w krótszym czasie uzyskać przewagę niezbędną, by pokonać przeciwnika. Nie ulega jednak wątpliwości, że znacznie poważniejsze było polityczne oblicze kryzysu. Po pierwsze, mógł on ze stolicy rozlać się na całą Polskę, burząc jakże jeszcze kruchy jej państwowy gmach. Po drugie, pojawiła się obawa, że zostanie on wyzyskany przez nieprzyjrzanych sąsiadów. Dylematy te musiały być brane pod uwagę przez obie strony konfliktu.

Dokończenie na s. IV

Prof. Włodzimierz Suleja (IPN Wrocław)

## Majowy przewrót

Dokończenie ze s. III

Przebieg walk toczonych w Warszawie jest stosunkowo dobrze znany i precyzyjnie opisany. Obie strony ściągały posiłki, przy czym oddziały, które opowiedziały się po stronie rządu, musiały przełamywać kolejne blokady. Przez długi czas szale ważyły się, ostateczne zaś zwycięstwo nie przyszło Marszałkowi łatwo. Wprawdzie wieczorem 12 maja rokoszanie najprawdopodobniej byłoby w stanie złamać opór wojsk rządowych, ale pociągnęłoby to za sobą poważne straty, toteż Marszałek spróbował mediacji. Te, czynione zarówno przez polityków, jak i wojskowych, wobec nieustępliwości Wojciechowskiego zakończyły się fiaskiem. Wspierający prezydenta generałowie byli przekonani, że zdobędą przewagę po nadejściu posiłków i zdemoralizowaniu odsieczy dla Piłsudskiego dzięki akcjom lotnictwa. Spodziewano się też, że siły Marszałka uderzą od tyłu oddziały z Cytadeli wraz z 71. pułkiem piechoty z Zambrowa. Specjalne zadanie wyznaczono dowódcy 30. pułku piechoty, pułkownikowi Izidorowi Modelskiemu, którego pododdziały miały nie tylko opanować budynki Komendy Miasta i Sztabu Generalnego, ale też „dostać w swe ręce przywódców ruchu, nie szczędząc ich życia”. Wydaje się, że ten właśnie passus jednoznacznie odsłania intencje ludzi, którzy z Piłsudskim postanowili się rozprawić...

Demonstrowana przez Piłsudskiego skłonność do rokowań została uznana za słabość. Rankiem 13 maja, po nadejściu pomocy z Poznania, siły rządowe przeszły do kontrnatarcia. Inicjatywę o charakterze taktycznym wojska dowodzone przez gen. Rozwadowskiego zachowały do godzin popołudniowych, ale wieczorem Marszałek był już pewien, że to on w walce o Warszawę okaże się zwycięzcą. W rękach rokoszan była już wówczas Cytadela, 71. pułk nie dotarł z odsieczą (część pododdziałów zbuntowała się), zaś posiłki dla nich napływały o wiele szybciej. Wprawdzie w stronę stolicy uparcie zdążyły z pomocą dla rządu oddziały z Krakowa i Poznania, ale już przybycie posiłków z dowodzone-

go przez gen. Władysława Sikorskiego DOK VI Lwów okazało się wątpliwe (część oddziałów uznano za co najmniej niepewne, sam zaś Sikorski zwlekał, zastanawiając się obawami przed wystąpieniem ośrodkowych ruchów ukraińskich). W tej sytuacji decydujące walki, rozpoczęte wczesnym rankiem 14 maja, musiały przynieść definitywne rozstrzygnięcie.

Od rana siły Marszałka coraz silniej napierały na Belweder, toteż o godz. 15.00 zdecydowano się na ewakuację rządu i prezydenta do Wilanowa. Tam też przed 18.00 zapadła decyzja o dymisji gabinetu. Z prezydentury postanowił zrezygnować również Wojciechowski. Uczyniono to wbrew stanowisku generałów opowiadających się za kontynuowaniem walki. A jej wynik, wobec zbliżającej się pomocy z Poznańskiego, Pomorza i Krakowa, nie był wcale jasny...

Ostatecznie decyzję podjęli politycy biorący pod uwagę możliwe zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne reperkusje przedłużającego się kryzysu. Obowiązki prezydenta w nocy z 14 na 15 maja przejął marszałek Sejmu Maciej Rataj. Był to pierwszy krok na drodze do legalizacji zamachu. Walki, na polecenia Rataja, ustały. Unormowaniem stosunków w wojsku miała się zająć specjalna Komisja Likwidacyjna na czele z gen. Lucjanem Żeligowskim. Na politycznym polu za normalizowanie sytuacji miał odpowiadać nowy gabinet, kierowany przez Kazimierza Bartla. Zwieńczeniem tych kroków był wybór Piłsudskiego na urząd prezydenta. Piłsudski jednak godności tej nie przyjął i choć pozostawał jedynie w rządzie Bartla ministrem spraw wojskowych, faktycznie dysponował władzą, której mógłby mu pozazdrościć niejeden dyktator. Był przeciw jej jedynym dysponentem. Zdobył ją, czego nie sposób bagatelizować, na drodze pozaparlamentarnej, toteż bez względu na niejednoznaczne okoliczności oraz kierujące nim intencje fakt ten musi rzutować na ocenę jego późniejszych dokonań.

Tragiczny bilans majowych walk to ok. 350 zabitych (blisko 200 żołnierzy i oficerów) oraz ponad 900 rannych. Swoistym podsumowaniem owego majowego dramatu był natomiast skierowany do walczących specjalny rozkaz Piłsudskiego, mówiący o sile braterskiej waśni i konieczności pojednania. Marszałek bez wątplenia podjął walkę o interes Polski tak, jak go pojmował. Rozlew krwi i dla niego był dramatem, w swoisty sposób stygmatyzował pomajowe rządy. Chciał bez wątplenia Polski silnej i bezpiecznej, ocenę pozostawiając potomnym.

Prof. Krzysztof Kawalec (IPN Opole)

## Przewrót majowy a Narodowa Demokracja

Kolejna, 85. rocznica przewrotu majowego uprawnia do refleksji nad kosztami posłużenia się przemocą w sporze wewnętrznym o władzę, przypadek zaś Narodowej Demokracji jest w tym kontekście szczególnie interesujący. Używając współczesnego języka, jednym z większych jej problemów były kłopoty wizerunkowe. Była to także jedna z najważniejszych przyczyn porażki w konfrontacji z Piłsudskim w maju 1926 roku. Dla znacznej części opinii publicznej Narodowa Demokracja była nie jednym z wielu obozów politycznych, ale swego rodzaju zbiorową personifikacją zła. Trudno byłoby znaleźć zarzut, którego by jej oszczędzono. Rymszokowe epitety, którymi się posługiwali nawet ludzie skądinąd dobrze wychowani, dokumentują skalę emocji. Rak na ciele Polski, trujące grzyby, wieprzki, świnię – to tyle tytułem skromnej próbki. W środowiskach liberalnej inteligencji związki z „endecją” traktowane były jak wstydlawa, kompromitująca przypadłość. W dobrym tonie było natomiast podkreślanie dystansu i niechęci. W niektórych wypadkach – na przykład przy określaniu polityki narodowościowej – wystarczyło ono za program; naiwna wiara, że szowinizm „endecji” stanowi przyczynę napięć i antagonizmów w relacjach z mniejszościami i że odsunięcie jej od wpływów doprowadzi do poprawy, utrzymywała się po przewrocie majowym (a i dziś śledzić można jej publicystyczne echa), chociaż problemy narodowościowe jakoś nie zanikły. Równie trwały okazał się inny, zupełnie fałszywy w świetle ustaleń współczesnej historiografii mit: że podjęta przez Piłsudskiego w maju 1926 r. akcja zbrojna uprzedziła przygotowywany zamach ze strony „endecji”.

Zamach zaskoczył kierownictwo obozu narodowego. Kiedy wybuchły walki w Warszawie, Roman Dmowski przebywał za granicą. 15 maja, kiedy dotarł do Poznania, konflikt był militarnie rozstrzygnięty. Jak wspominał jeden z miejscowych działaczy, Dmowski „od początku postawił tezę, że jeżeli można w trzy dni rozegrać batalię z nadzieją zwycięstwa, można ją wydać. Na wojnę domową trwającą kilka tygodni nie można sobie pozwolić, chociażby z uwagi na niebezpieczeństwo niemieckie”. Biorąc to pod uwagę, przeciwstawił się popularnym na terenie dawnej Wielkopolski i Pomorza pomysłom autonomii, separującej przywiązane do praworządności dzielnice zachodnie od szaleństw płynących z centrum państwa. Z faktami godził się także odgrywający wówczas większą od historycznego przywódcy rolę Stanisław Grabski. W jego wypadku na gorzcy porażki nakładało się poczucie osobistego upokorzenia: pół roku wcześniej, przestrzegając przed zaostrzaniem walk partyjnych, a dostrzegając, jak destrukcyjne są wzajemne podejrzenia o zamiary zamachu stanu, publicznie ogłosił, że podejrzwanie Piłsudskiego o tego rodzaju zapędy jest nieuzasadnione, gdyż jako polityk odpowiedzialny Marszałek z pewnością do przewrotu nie dąży. Nie trzeba dodawać, że po maju przypomniało Grabskiemu jego słowa. Spektakularny błąd w ocenie sytuacji kosztował go w przyszłości odsunięcie od kierownictwa ruchu – czemu trudno się dziwić.

Piłsudski wyprowadził w pole wszystkich. Jego przeciwnicy uważali za pewne, że nie zaryzykuje on konfrontacji narażającej Polskę na destabilizację



Piłsudski ostrzy zęby na ZSRS – sowiecki plakat z 1926 roku

i interwencję ze strony sąsiadów. Przytoczona opinia Grabskiego, chociaż bieg wydarzeń ją ośmieszył, odzwierciedlała szersze stanowisko. Z kolei zwolennicy Marszałka wierzyli, że uprzedził on zamach ze strony „endecji”, a dodatkowo, że zrealizuje program społeczny lewicy. Nie zamierzając tego czynić, Piłsudski z niezwykłą zręcznością wyzyskał żywe w obrębie środowisk lewicowych oraz liberalnych fobie, strasząc widmem powrotu „endecji” do wpływów i domagając się pozostawienia mu swobody ruchów. Była to taktyka skuteczna – gdy zwołani w ten sposób partnerzy gry Piłsudskiego w końcu zaczęli orientować się w sytuacji, było za późno. Wrogość wobec obozu narodowego sprawiła, że znaczna część opinii publicznej – skądinąd ostentacyjnie podkreślająca swoje przywiązanie do demokracji – nie tylko pogodziła się z obaleniem legalnego rządu w drodze przewrotu wojskowego, ale także de facto zaakceptowała budowę struktur autorytarnej władzy. Wyrażając się prościej: pogodziła się z tym, że zamiast urojonej dyktatury Narodowej Demokracji wprowadzono dyktaturę rzeczywistości, że wobec przeciwników politycznych zastosowano represję, a także że krąg owych przeciwników rozszerzył się daleko poza granice obozu narodowego. Do czasu przymykano oczy również na ograniczenia swobód obywatelskich: wolności prasy, niezależności sądownictwa, autonomii uczelni. Zainteresowani milczeli: wielu zapewne ze strachu – gdyż przeciwstawianie się umacniającemu swą władzę obozowi Piłsudskiego było coraz trudniejsze. Dla innych wystarczającym powodem do milczenia było to, że zniechęcona „endecja” protestuje... Z perspektywy czasu widać, że przewrót majowy bynajmniej nie kierował się tylko przeciw Narodowej Demokracji – zmiana systemu rządów w krótkim czasie doprowadziła do konfliktu Piłsudskiego także z innymi środowiskami politycznymi. Niemniej jednak to właśnie „endecja” poszła na pierwszy ogień, potem zaś jej aktywność stanowiła dla rządzącego obozu dogodny pretekst do zaostrzenia kursu.

Atakowane środowisko odczuło w pełni skutki tej sytuacji. Dla twórców jej struktur – Związku Ludowo-Narodowego (do 1928 r., potem Stronnictwa Narodowego), Obozu Wielkiej Polski (1926–1933), drobniejszych organizacji pozostających w luźniejszym związku – przewrót majowy oznaczał polityczną katastrofę o dalekosiężnych i sięgających głęboko konsekwencjach. Wpływowo środowisko polityczne nie tylko utraciło szanse na uczestnictwo w sprawowaniu władzy, ale znalazło się w obliczu konieczności toczenia walki o przetrwanie, w coraz trudniejszych warunkach. Presja polityczna i medialna, wywierana przez zwycięski obóz, korespondowała ze zmieniającym się systemem władzy. W wyniku przewrotu ludzie związani bądź choćby tylko sympatyzujący z Narodową Demokracją byli eliminowani z urzędów państwowych, wojska, służb, aparatu dyplomatycznego, wymiaru sprawiedliwości, wypierani z instytucji społecznych, samorządów, szkolnictwa. Jeśli nie chcieli lub nie mogli szukać sobie innych zajęć – musieli swoje poglądy ukrywać, co najmniej zaś odciąć się od stronnictwa przedstawianego jako wróg publiczny numer jeden. Zanim obóz rządzący, poszukując sposobów zwiększenia społecznego poparcia, nie sięgnął do programowego arsenału „endecji”, już nawet przyznawanie się do kojarzonych z nią poglądów mogło oznaczać usunięcie z pracy. Przekonał się o tym zatrudniony w aparacie MSZ Jędrzej Giertych, działacz harcowski, w latach zaś 1931–1932 pracownik konsulatu RP w niemieckim wówczas Olsztynie. Nie pomogły mu ani kompetencje, ani doświadczenia zdobyte na trudnym mażurskim terenie. Pozbawiony możliwości pracy dla państwa, oddał swą energię i umiejętności stronnictwu, z którym wcześniej łączyły go zaledwie ideowe sympatie.

Pamiętniki osób związanych z Narodową Demokracją – parlamentarzystów, działaczy społecznych, nauczycieli – utrwaliły przynębiający obraz środowiska poddanego represjom, atakowanego w mediach, niepewnego jutra, rozdzieranego przez wewnętrzne konflikty. Dostępna dokumentacja policyjna potwierdza ten obraz: informatorzy odnotowywali wycofywanie się z aktywnej działalności osób o poglądach umiarkowanych, a także wrażliwych na naciski z powodu pozycji społecznej, prowadzonego przedsiębiorstwa, podszłego wieku, choroby, obaw o członków rodzin zatrudnionych w aparacie urzędniczym lub szkolnictwie, którym zaszkodzić mógł związek z „endekiem”. Pozostawali ludzie niemający nic do stracenia, z reguły młodzi, borykający się z trudnościami znalezienia pracy. Z ich punktu widzenia przywrócenie status quo sprzed maja 1926 r. nie było ważne. Na własnej skórze przekonywali się, jak krucho i delikatne są demokratyczne procedury, jak łatwo je naginać stosownie do potrzeb grupy rządzącej. Przede wszystkim jednak uważali za niewystarczające programy ograniczone jedynie do sfery politycznej – od ruchu, w którym uczestniczyli, oczekiwali zdecydowanych działań na rzecz wcielenia w życie porządku, w którym tacy jak oni znajdą dla siebie pracę i chleb. Poczucie krzywdy, wstręt wobec kierowanych przeciw nim manipulacji propagandowych, potrzeba solidarności wzmacniana przez represję tworzyły solidną pozycję dla radykalizmu postaw i zachowań. W rezultacie w ciągu kilku lat po przewrocie atakowane środowisko zmieniło oblicze. W swoim nowym kształcie okazało się zdolne do działania w obrębie autorytarnej państwa. Jakkolwiek konfrontacja z wojskiem i policją – bez czego mowy nie było o przejęciu władzy – była wciąż daleko poza jego możliwościami, potrafiło utrzymać, a nawet rozbudowywać wpływy wśród politycznego elektoratu.

Zmiany te w stopniu wybitnym przyczyniły się do utraty negatywnego wizerunku Narodowej Demokracji – także we współczesnej historiografii dominują negatywne ich oceny. Wskazuje się na nasilenie się antysemityzmu w propagandzie środowiska, demagogię, skłonność do posługiwania się przemocą, adaptowanie do struktur organizacyjnych wzorców zaczerpniętych z włoskiego faszyzmu. Można powiedzieć, że zarzuty i obawy przyczyniające się do izolacji „endecji” przed przewrotem majowym w końcu się zmaterializowały. Odnotowując skutki, pamiętajmy i o przyczynach. Sygnalizowaną ewolucję spowodowała nie tyle niezdrowa fascynacja dla skrajności, ile konieczność dostosowania się do reguł gry narzuconych przez agresywne poczynania obozu rządzącego. Podobne zmiany w dziedzinie organizacyjnej czy analogie w sferze programowej (na lewicy odpowiednikiem zainteresowania faszyzmem były sympatie dla totalitarnego komunizmu) dały się dostrzec także w obrębie pozostałych nurtów politycznych, aktywnych na polskiej scenie – takich jak ruch ludowy czy socjalistyczny... Cezurą był tu przewrót majowy i podjęta później przez współpracowników Piłsudskiego budowa autorytarnej dyktatury.